Rok 4. Kalisz dnia 13 (25) Lipca 1873 r. **№ 56.**

KALENDARZ

Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	4	11 r.
Zachód „	8	1 w.
Długość dnia	15	50
Ubyło dnia	—	53
Wschód księżyca	we	dnie
Zachód „	9	7 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	19

BAROMETR

Wczoraj } zmiana
Dziś } pogoda stała.

Piątek dnia 25 lipca 1873 roku.

Dziś św. Jakóba Apostoła i Krzysztofa.— Dnia 26, św. Anny Matki N. M. P.— D. 27, św. Natalji P. M. i Pantaleona.— D. 28, św. Inocentego Kap. i Celsa M.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W dniu 22 b. m., w obecności umyślnie przybyłego na ten cel W. Superintendenta djecezji Kaliskiej Imci księdza Teichman, odbyły się wybory członków kollegjum tutejszej parafji ewangelicko-augsburgskiej, na których wybrani zostali większością głosów pp. August Repphan, Adolf Schmidt, Wilhelm Ejtner, August Franke, Karol Rosendahl i Emil Gessner.

— W niedługim czasie p. Ehm otwiera na Tyńcu fabrykę cegły z piasku, wapna i innych przymieszek. Cegła tego rodzaju używa się zagranicą do wszelkiego rodzaju budowli: przemawia bowiem za nią przedewszystkiem trwałość i taniość. U nas również ma być sprzedawaną taniej od cegły zwyczajnej wypalanej z gliny, na co przedewszystkiem wpływa ta okoliczność, że do wyrobienia onej nie potrzeba ognia, to jest, że oszczędzi się koszt materjału opałowego.

— Jutro w teatrze nader doborowe przedstawienie, które składać będą: komedja, opera „Flis" i operetka; pojutrze zaś, na benefis p. Bolechowskiej również urozmaicony spektakl, w skład którego wejdzie komedja znakomitego pisarza ruskiego Turgieniewa p. t. „Śniadanie u Marszałka."

— Od przyszłej niedzieli kursować będzie dla użytku publiczności pocztowy omnibus spacerowy do Noskowa i z powrotem za opłatą po kop. 10 za kurs w jedną stronę; omnibus ten rozpocznie kursować od godzinie 3-ej po południu z Rynku obok odwachu.

— W zeszłą środę odbył się w teatrze benefis p. Moszyńskiego, który grając tytułową rolę w melodramacie „Józef Nawarro," zasłużone a huczne zbierał oklaski.

— Dnia 23 b. m., w piwnicy domu pani Brysz przy ulicy Warszawskiej, zapaliły się wióry, które jednak niezwłocznie ugaszono. Straż ogniowa była na miejscu pożaru.

— W dniu jutrzejszym o godzinie 10 z rana, w kościele Śgo Mikołaja, jako w siódmą rocznicę zgonu śp. Zofji z Rybarskich **Chodyńskiej**, odbędzie się za spokój jej duszy nabożeństwo żałobne.

— W dniu 29 b. m. to jest we wtorek o godzinie 10 z rana, w kościele OO. Franciszkanów, odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę śp. Józefa **Rudnickiego.**

† W uznaniu zasług śp. Dra medycyny Władysława **Stopierzyńskiego,** Redakcja Kaliszanina przyjmuje ofiary na położenie mu płyty pamiątkowej w kościele Śgo Mikołaja.

— W dalszym ciągu składek na powyższy cel złożyli: p. Z. W. z W. rs. 3, i p. W. M. z K. rs. 3.

— (*Nadesłane*). — Przed 4-rema miesiącami Kaliszanin ogłosił jakoby cholera azjatycka pojawiła się w Kaliszu, komunikując przy tem przepisy wydane przez byłą Radę Lekarską przy Komissji Spraw Wewn. Król. Polsk. o sposobie zachowania się w ogóle podczas epidemji, lub też w pierwszych sposobach udzielenia ratunku osobom na cholerę zapadłym. Pisma krajowe wieść tę powtórzyły, w kaliskiej zaś gubernji popłoch był nie lada, o czem jako naoczny widz mieszkający w Warcie i praktykujący jako lekarz, w bliższej lub dalszej okolicy, miałem sposobność się przekonać. Obecnie w pismach krajowych i zagranicznych czytamy wiadomości o pojawiającej się cholerze w dalszych lub bliższych nas miejscowościach mianowicie w Warszawie, (mówią, że i w Kutnie), co więcej jakoby Magistrat miasta Kalisza przed paru dniami miał być alarmowany o powstałym wypadku cholery u izraelitki K.... jakoby z zaświadczeń lekarzy konstatowanej, a jeszcze i dnia dzisiejszego jak mi w domu oświadczono (podczas mej niebytności). Strażnik ziemski nie znalazłszy innych lekarzy szukał mnie do chorej, która miała mieć wedle jego zdania objawy podobne do cholerycznych.

Otóż wedle tego co wyżej napisałem, jeśli te wiadomości mogą być pewne, wnioskować by należało iż straszna groza cholery leży nam na karku, co rozumie się każdego z żywych nietylko koniecznie interessuje, ale co gorsza kto raz wśród tej strasznej epidemji znajdował się ten musi być więcej czy mniej zalterowanym.

Ponieważ jako lekarz wolno praktykujący jestem moralnie zobowiązany służyć interesom zdrowia publicznego, za pośrednictwem wszelkich możebnych środków komunikowania wiedzy mej publiczności w nauce lekarskiej niedostatecznie wykształconej, czuję się w obowiązku prócz redakcji o zamieszczenie mych uwag. Rzecz pierwsza że zrobię uwagę Kaliszaninowi kto go upoważnił do ogłaszania o wybuchu cholery w Kaliszu skoro rozpoczynał w te słowa: dowiadujemy się że... gdy tymczasem ta obecność cholery w Kaliszu nie była podaną do wiadomości publicznej przez właściwe władze, a przecież to rzecz, którąby władze właściwe lekarskie nie pominęły milczeniem nietylko w właściwych urzędowych sprawozdaniach dla obudzenia czujności publicznej co do warunków hygienicznych zachowania się i udzielania pierwszej pomocy (jak to ma miejsce w Warszawie), ale co więcej niepodobna by w obec tego wroga nie była nam w powiatach zamieszkałym

WSPOMNIENIE
Z WSCHODNICH KARPAT,

Z NOTAT PODRÓŻY

J. B.....

(*Ciąg drugi*).

Po załatwieniu formalności pasportowych wyjechałem z Warszawy i 8 czerwca stanąłem w Krakowie. Parudniowego pobytu mego w tem mieście, jakkolwiek wielce dla mnie przyjemnego, opisywać nie będę. D. 10 czerwca wieczorny pociąg kolei Karola Ludwika niósł mnie już przez całą szerokość Galicji, jedną jej połowę ukrywszy w cieniach nocy, drugą począwszy od Przemyśla w blaskach różowej jutrzenki ukazując—i szybko mijając wioskami zasiane równiny, miasta i drzemiące bory, ze zgrzytem szkła gniecionego przebiegając mosty, w rozpędzie kołysząc się aż z wściekłości, a w pobliżu stacji potulnego baranka udając, po 10 godzinach takiego szalonego biegu o 9-ej z rana wysadził nas na peronie stacji we Lwowie.

Jakkolwiek wiele, bardzo wiele kartek w podróżnych owych notatkach poświęciłem wrażeniom doznanym w tem mieście które po raz pierwszy miałem sposobność oglądać, temi jednakże wrażeniami niebędę się z wami dzielić, czytelnicy, dla tejże przyczyny dla której tak w paru słowach załatwiłem się z Krakowem. Dwa mianowicie względy każą nie postąpić w ten sposób: najpierw że obie te stolice Galicji bardzo dobrze znacie jeżeli nie osobiście, to z licznych przysyłanych wam z tych miast korespondencji, a powtóre, że skoro celem mej pogawędki jest nakłonić was do czasowej seperacji z murami i wyziewami miasta, a przynajmniej do przeniesienia się myślą w światy powietrza i woni, niemogę więc was a raczej myśli waszej w wielkomiejski zgiełk, kurzawę i zaciśnione mury na nowo wprowadzać. Więc wprowadzę was tylko na Zamkową Górę tuż ponad miastem w północno-wschodniej jego stronie piętrzącą się, z której to góry cały Lwów przedstawia się jak na dłoni.

Wyobraźcie sobie ogromną przestrzeń ziemi na kilka set stóp nad miasto wyniesioną, i w przepyszny park zamienioną. Sztuką nie wiele tu trzeba było upiększać pięknego z natury położenia; niespotkacie tu ani wodotrysków, ani kiosków, ani warszawskiego kamiennego Olimpu, ale dużo za to cienia i prawdziwie pięknej prostoty; szeroka aleja dla gości powozowych, wielokrotną górę obiega w około, aż nareszcie na sam jej szczyt prowadzi. Na szczycie wznoszą się stare mury książęcego zamku (zkąd nazwa góry) w ruinach i wysoko usypana mogiła. Od głównej alei przejezdnych, w lewo i prawo rozbiegają się liczne aleje spacerowe gubiąc się w gęstwinie drzew, to znów krzyżując się z sobą. Miejscami niby przez gotyckie okna świątyni przyrody, w cień tych alei obwite strumienie światła wpadają. Ręka ludzka umiejętnie te światełka przerwy pomiędzy drzewami wybiła, aby dać oku coraz to inną panoramę rysujących się w głębokim dole widoków. Przy każdem z tych okien, z tych świątłych przerw, pomimowoli przystanąć trzeba, lub spoczywszy na umyślnie postawionych w tych miejscach ławeczkach, lubować się, Bóg wie jak długo tą roztaczającą się pod nogami panoramą. A panorama to, jak powiedziałem, z każdego miejsca odmienna, lubo ahwiem aleje w około góry obiegają. Więc z jednego miejsca widzisz Kisielkę z jej kąpielowemi zakładami i gładkim przezroczystym jak lustrzana tafla stawem, ujętym w zielone ramy niewielkiego parku. Jest to ulubione miejsce spacerowe Lwowian. Nieco dalej widzisz jak biegnie pociąg kolei Lwowsko-Brodzkiej, przemyka się jakby ukradkiem pod szklannym dachem długiego banhofu, i ucieka dalej grymaśnym wężykiem, znikając gdzieś w górach. Z innego znów miejsca widać olbrzymi gmach inwalidów wielce gustownej struktury, z innego wreszcie samo już centrum przytulonego do góry Lwowa. Na przeciwległej stronie miasta na wysokiej górze wznosi się wspaniały klasztor Ś-go Jura, a wszędzie wokoło jak tylko sięgnąć okiem jak bukiety na wzorzystym kobiercu, liczne wioski rysują się w pośród zielonych łanów, grunt coraz to się podnosi, coraz więcej staje się falowatym, aż nakoniec góry lub wzgórza zakończają horyzont w około. Całą tę okolicę z Zamkowej Góry obserwowaną, można porównać bez przesady do strzeleckiego kapelusza. Główkę tego olbrzymiego kapelusza tworzy zamkowa Góra. Sam zamek był niegdyś piórem, lecz dzisiaj to pióro złamane. Lwów ze swemi przedmieściami to rożnolita wstęga kapelusza górę opasująca, złotą sprzączką wstąż-

lekarzom przez urząd lekarski komunikowana o tem wiadomość w interesie zdrowia publicznego. W Kaliszu jak słyszę opinja jest nie ustaloną o chorobie wypadłej w t. z. korpusie, mówią że to była cholera mówią że nie, zaś urzędownego objaśnienia nie ma, mówią że niżej czy wyżej sto było ofiar, tak, że w owe gawędy uwierzyć by wypadało, że była cholera i to epidemiczna.

Mamy trzy pisma lekarskie w kraju: „Medycynę,” „Gazetę Lekarską” i „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego” gdyby cholera się pojawiła z pewnością ktokolwiek z lekarzy poczułby się w obowiązku podać to do wiadomości, chociaż to nikogo nie obowiązuje, ale dla korzyści ogólnej i dla interessu nauki. To nie miało miejsca, były tylko wzmianki za przykładem Kaliszanina. Nawet rozporządzeń co do zastosowania, sumarycznej desinfekcji, która u nas dzięki ogólnej obojętności jest w arcy rudymentarnym stanie, nie było.

Cóż to więc znaczy?

Ponieważ nie jestem w możności tego wytłomaczyć nie posiadając urzędowych danych, przeto pytam kogo należy o wyjaśnienie. Zaś dla uspokojenia ogółu oświadczam: że ostatnie z naukowo praktycznych wywodów nauki lekarskiej co do formy powstawania cholery są takie:

1° pierwsze z ofiar tej choroby są w najwyższych procentach co do życia zagrożone.

2° następnie nadchodzi najogólniejsze wysilenie choroby co do liczby.

3° *Stale* przed pojawieniem się cholery na tygodnie całe przed tem objawiają się djarje v. biegunki w najrozmaitszych formach, *a tych pomimo już nastałej pory owocowej* prawie wcale w Kaliszu nie ma.

Tem samem dotychczas możemy być spokojni i niestraszyć się choć dodam, iż w obecnej porze w skutek upałów, surowych niedojrzałych owoców występują zawsze w kraju naszym biegunki przyjmujące charakter choleryczny t. z. choleryna, i cholera nasza (cholera nostra), które aczkolwiek biorą swój procent śmiertelności z indywiduow słabych jednakżeż nie mogący nigdy iść w porównaniu z procentem cholery azjatyckiej, tem bardziej że w tej tak zwanej cholerze naszej interwencja lekarska ma wielkie szanse powodzenia.

Bądźmy tylko czujnymi co do utrzymania czystości ciała, domu, tych nieszczęśliwych kaliskich ścieków, kloak, i niechaj właściwej władzy przyjdą w pomoc obywatele pojmujący co to za bogactwo kraju zdrowie ludzkie, a wtedy możemy cieszyć się nadzieją iż grożące chmury nas ominą.

Czajczyński.

— (*Nadesł.*) — Jako prenumerator, upraszam Cię Szan. Redaktorze o zamieszczenie paru słów następujących:

„Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi,” tak to pono mówi nam stare przysłowie. To też w przejeździe przez wieś Rypinek, jak strzelił panie, mój woźnica z bata, to aż mi się koło u bryki zepsuło, i oto z tego powodu do czasu jego zreperowania, zmuszony byłem schronić się przed upałem z towarzyszami podróży do austerji, mieszczącej przy sobie dość spory i porządny ogródek p. Lewenberga. Otóż tedy, w ogrodzie i chłodzie, nie żałowaliśmy tego wstępu, boć co prawda tanim kosztem, czysto i smacznie podjedliśmy, a to panie — główny argument. Kurczę bowiem pieczone, ale to kurak — z dodatkami, kosztuje tam kop. 30, a bez dodatków, tylko kop. 15; kopa świeżutkich raków kop. 60, oraz inne bardzo czysto i smacznie przyrządzone zakąski — nadspodziewanie tanio; przytem znalazło się tam nietylko piwo ale i inne trunki— wyborowe, a usługa co się nazywa; przeto daj miły Panie Boże, ażeby i inne podobne zakłady poszły za przykładem p. L., bo to jak zwykle gdzieindziej człek drogo zapłaci i tego nie poczuje, a tylko nabędzie w żołądku istną boleść, co staremu robi różne w nim dolegliwości. — *Winc. K.*

Korespondencja Kaliszanina.

Konin d. 13 lipca r. b.

W dodatku do № 120 Gazety Polskiej, znajdujemy korespondencję z nad Warty, podznaczoną literą J. Autor jej wzmiankując o lasach Kazimierskich, widocznie był źle poinformowany, lub czerpał wiadomości od nieświadomych rzeczy. Ponieważ Kaliszanin w № 43 korespondencję tę przedrukował, zatem nie powtarzając jej, przystępuję do sprostowania. Obszerność lasu Kazimierskiego, łącznie z zagajnikami przenosi 250 włók. Las składa się wyłącznie z drzewa sosnowego, grabiny posiada nie wielką ilość. Wśród tego lasu założoną była przed laty szkółka z drzewa modrzewiowego, jest ona już oddawna zaniedbaną, pozostało wszakże i wyszło dwadzieścia kilka do trzydziestu sztuk modrzewiu, i taka to ilość, mówiąc słowami korespondenta, stanowi ów las przeważnie z modrzewiu złożony. Drzewa bukowego napróżno byśmy tam szukali. Jak mię zapewnił zarządzający lasami Kazimierskiemi, od którego podane tu szczegóły posiadam, drzewa bukowego, pomimo ścisłych poszukiwań w całym lesie napotkać mu się nie zdarzyło. Widocznie więc bujna wyobraźnia szan. korespondenta, przekształciła sosny w modrzew' i buki.

Co do klasztoru Bieniszowem zwanego, również mylne szczegóły szan. korespondent zamieścił. Klasztor ten nie stoi jeszcze dwóch wieków, wieża więc jego nie mogła widzieć dziesięciu wieków. Nie jedną, ale dwie wieże klasztor Bieniszewski posiadał, i te choć mogły grozić zawaleniem, nie runęły skutkiem zupełnego zniszczenia, ale zdjętemi zostały w r. 1866 przez nieboszczyka Macieja hr. Mielżyńskiego, poprzedniego dóbr Kazimierz właściciela; miał on bowiem zamiar wyrestaurować kościół i postawić nowe wieże, co przecież z przyczyn niewiadomych do skutku nie przyszło.

Inny znów korespondent z Konina do Gazety Polskiej, podpisujący się literą Z., zachwalał dobroć naszego wołowego mięsa, oraz dowodził, że wołowiny mamy tak wielką ilość, że nią moglibyśmy dobrze okolice zaopatrywać, co nawet skłoniło redakcję tej gazety, do zapytania sz. korespondenta, czy niedałoby się wołów konińskich sprowadzać do Warszawy?

Te już chyba wolne żarty! Wołowina tutejsza zaledwie wystarcza na miejscowe potrzeby, bywają nawet dnie, a świeżo onegdaj, wczoraj i dziś, że jej wcale w jatkach nie ma, i wtedy obiadki musimy łatać wydętą cielęciną, albo lichą baraniną, — myśleć zaś o dostarczaniu Warszawie tutejszych wołów, jest to chcieć przeciągnąć wołu przez ucho igielne. Nie mówię tego jako o rzeczy do wykonania absolutnie nie możliwej, lecz pod tym względem istnieje niezwalczona przeszkoda, a tą jest wykup bydła za granicę. Okolica tutejsza jako nadgraniczna, przedstawia znakomitą dogodność w handlu bydłem, przytem kupcy zagraniczni daleko drożej płacą i to pruskim kurantem, na którym jeszcze zyskuje się znaczne agio. To są więc powody, dla których bydło chętnie zbywanem jest do Prus, i nie rzadko widzieć można było znaczne partje bydła pędzonego przez Konin za granicę. Nie tylko bydło, ale i drób skupują po wsiach zagraniczni handlarze, płacąc wygórowane ceny np.: za kaczkę kop. 60, za gęś rs. 1 k. 50, za kurę kop. 75; do takich też cen stosują się włościanie przybywający na targi tutejsze, a my musimy płacić tak drogo.

Wracając do wołowiny należy dodać, że takowa od kilku lat wzrasta w cenę; przed czterema laty płaciliśmy ją po 6 i 7 kop., później po 8 —

---

ki z promieniami słońca pysznie igrającą jest Ś-ty Jur, okolice wreszcie, wzgórza stanowią wewnętrzne kapelusza tego wywinięcie. Być może że porównanie to niedość trafnem znajdziecie, ja go jednakże niecofam, gdyż to rezultat mojego własnego „widzimi się.” Niewiem doprawdy jak długo lubowałbym się tym cieniem, wonią i widokami, lecz trzeba było pośpieszać do teatru, gdzie grano Halkę dla uczczenia zasług tylko co zgasłego twórcy naszej opery narodowej, i na dochód pozostałej po nim rodziny. Przedstawienie zakończono dość wspaniałą apoteozą i Molierowym wierszykiem przez Ładnowskiego wygłoszonym. Drugą jednakże razą udałem się na Zamkową Górę ciekawy, jak się też to miejsce przedstawi wieczorem. Oczekiwałem czegoś pięknego, i nie zawiodłem się w swojem oczekiwaniu. Miasto po nocy z góry obserwowane, gęsto płomykami gazu jak iskrzącemi się dyamentami ugarnirowane, i całe światłami okien błyszczące, przedstawiło się mym oczom świetnie i świetlano, za to tem ciemniej rysowały się kontury wieżyc licznych kościołów, z pośród tej łuny światła ku górze wystrzelające. A gdy jeszcze księżyc wypłynął na niebo jak gdyby wyzywając do walki, łamanie się obu tych różnych świateł: księżycowego i gazowego, czarujący kontrast stworzyło.

Jakkolwiek we Lwowie czas ciekawie i wesoło spędzałem, nietraciłem jednak z uwagi głównego celu mej podróży, Pokuckich gór. Nalegania moje na współtowarzyszów podróży sprawiły że już 15 czerwca o północy opuściliśmy Lwów pędząc znowu koleją żelazną Lwowsko-Czerniowicką do Stanisławowa. Przebywszy Dniestr po wielkim żelaznym moście znaleźliśmy się już w granicach Pokucia a o 6 rano w Stanisławowie. Obszerny ten gród w XVII wieku przez Jędrzeja Potockiego założony i od imienia syna fundatora Stanisławowem nazwany na dwa lata przed mojem przybyciem w te strony zgorzał prawie zupełnie. Dźwiga się jednak niezmiernie szybko ze zgliszczów, dzięki ofiarom prywatnym i pożyczce w ilości 1 miljona guldenów z kassy państwa uzyskanej. Straszny ten pożar wyrządził jednakże miastu jedną wielką przysługę, podobnie jak naszemu Trybunalskiemu Piotrkowowi, wszystkie bowiem zaułki rudery, i rozsiewająca zarazę ciemnota murów, siłą niszczącego żywiołu usunięte, zastąpionemi teraz zostają przez ulice widne szerokie i proste, przez gmachy gustowne i eleganckie, tak, że to jednolite odradzanie się Stanisławowa nadaje mu dzisiaj fizyognomję stolicy. Jest to jednakże tylko stolica obwodu tegoż nazwiska (obwód w Galicji odpowiada naszej gubernji) i mieści w swych murach: urzęd obwodowy, administracją ceł i dochodów, dwa szpitale, sąd cywilny i sąd karny, magistrat, zarząd pocztowy, gimnazjum i szkoły normalne, ma także wiele zakładów przemysłowych. Stanisławów leży nad dwoma Bystrzycami które całe miasto kilkakrotnie opasują, posiada piękny ratusz w kształcie krzyża w pośrodku rynku zbudowany, i wysoką okrągłą wieżą nad całem miastem dominujący. Gmach ten wielki o 5 piętrach w zupełności oszczędzonym został przez pożar, jak również kilka kościołów z których najpiękniejsza kollegjata z trzema wieżami mieści w swych podziemiach przywiezione z Rzymu zwłoki Ś-go Wincentego patrona Pokucia. W wielkim ołtarzu tej świątyni znajduje się ładny obraz Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Kościół Ormiański zbudowany jest w stylu włoskim, dwie wieże i wielka kopuła front jego ozdabiają.

W Stanisławowie który jest niejako kluczem do zaczarowanych pałaców Karpackich dziwów, trzeba się już było z wygodną jazdą po drodze żelaznej pożegnać. A czekało nas jeszcze całe 10 mil drogi pod górę. W drogę tę puściliśmy się czterokonną karetką za 20 fl. wynajętą. Jechaliśmy ciągle po szosie, ale że to pod górę więc nie zbyt pośpiesznie. Niedaleko za Stanisławowem rozpoczynają się już pierwsze wyżyny, okolica coraz to więcej malownicza; grunt falowaty miejscami iglastym lasem pokryty ożywiają niewielkie wioski w parowcach po obustronach drogi leżące, wśród których błyszczą zdala kopuły i krzyże ubogich cerkiewek. Z kościołem katolickim spotkać się tu trudno, albowiem ludność miejscowa jest przeważnie grecko-katolickiego obrządku. W miejsce naszych krzyżów stoją przy drodze drewniane kapliczki ze świętymi ikonami. Nieustannie musieliśmy się zatrzymywać przy szlabanach których na tej dziesięciomilowej przestrzeni naliczyłem aż 16. To mi przypomniało wierszyk w którymś z warszawskich pism czytamy:

„Znaszli ten kraj, gdzie szlaban co krok stoi
A przy szlabanie tuż, brodaty stoi żyd.”

Gdyż rzeczywiście wszystkie szlabany obsługiwanemi są przez żydów.

Minąwszy Łysiec i Bogorodczany, dwie w połowie zgorzałe, w połowie brudne i obdarte mieściny wjeżdżaliśmy, a raczej wdrapywaliśmy się w coraz to piękniejszą okolicę, na prawe ramie Karpackiego olbrzyma. Naprózno nas straszysz swą stromą pochyłością! napróżno się zasłaniasz szesnastoma szlabanami!, i jedne i drugie niepowstrzymają nas w postanowieniu wdrapania się na twoje barki! Po obu stronach szossy biegnącej teraz głębokim parowem, poważne iglastemi drzewy najeżone ściany to rozchylają się w szerokie półkola, to znów nad samą dźwigają się drogą. Przybywamy nareszcie na popas do Nadworny, w połowie naszej drogi leżącego miasteczka. Stanowiło ono niegdyś klucz dóbr tegoż nazwiska własnością Potockich przez długie wieki będących. Potoccy często tu przebywali w obszernym zamku którego ruiny dziś jeszcze o ćwierć mili za miastem wznoszą się. Zamek ten niejednokrotnie wytrzymać musiał najazdy Tatarów i być świadkiem krwawych walk pod murami jego stoczonych. Dotykalnym tego dowodem jest tuż przy zamku wznosząca się tatarska mogiła.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

9, a dziś po 10 kop. za funt. Taki wzrost ceny nie oznacza wcale dostatku mięsa. Gdyby p. Z. postąpił przeciwnie, zaproponował sprowadzanie wołów z Warszawy do Konina i myśl tę postarał się zamienić w czyn, wyrządziłby nam ogromną przysługę, Warszawa bowiem konsumuje opasłe stepowe bydło, wówczas kiedy my kontentować się musimy chudem i spracowanem włościańskiem bydełkiem.— *I. Warta.*

Różne wiadomości.

—

— Profesor Houghston w Dublinie na zasadzie uczynionych przez siebie obliczeń chemicznych twierdzi, że dwie godziny usilnej pracy umysłowej więcej wyczerpuje ciało ludzkie niż cały dzień poświęcony robotom ręcznym. P. Houghston przypomina zatem o potrzebie zachowywania równowagi między systemem nerwowym i muskularnym, do czego koniecznym jest dla ludzi pracujących umysłowo ruch fizyczny.

— Pisarz angielski Blanchard Jerrold pisze dzieło o czasach i życiu Napoleona III-go. Utwór ten jak donoszą dzienniki zagraniczne, zyskał szczególne uznanie ex-cesarzowej Eugenji. Pierwszy tom jego ma ukazać się w końcu bieżącego roku.

— W tych dniach zebrało się towarzystwo kapitalistów u hr. Southerlanda w Londynie, które postanowiło zebrać 60,000 Ł., na budowę niewielkiej drogi żelaznej w Chinach, aby dać pojęcie władzom chińskim o wielkich korzyściach, jakie drogi żelazne przynieśćby mogły państwu niebieskiemu. Dotychczas rząd chiński uporczywie odmawia koncesji na takie przedsiębierstwo.

— Komitet należący do konkursu dramatycznego Lwowsko-Krakowskiego, do którego należą pp. Badeni, Boczkowski, Cetner, Fredro, Koźmian, Ładnowski, Łoziński, Małecki i Sawczyński, ustanowił na rok bieżący cztery premja. Jedno 700 zł. austr. za utwor dobry bezwzględnie, komedję lub dramat; 400 zł. austr. za komedję lub dramat w trzech aktach; 300 zł. austr. za komedję lub dramat choćby w jednym akcie; 300 zł. austr. za utwór sceniczny ludowy. W trzech ostatnich kategorjach nawet względnie dobre dzieła otrzymać mogą nagrodę. Konkurujące dzieła sceniczne mogą być z muzyką, która winna być dołączona. Komitet postanowił, że choć nie nagrodzenie ale polecone utwory, winny być przedstawione w Krakowie i we Lwowie. Dzieła po 1-ym stycznia 1874 r. nie będą przyjęte do wymienionych konkursów.

— W dziwnym kłopocie znajdował się przed niedawnym czasem zarząd domu podrzutków w m. Wiedniu, szło bowiem o znalezienie mamki dla dziecka murzyńskiego. Po długich poszukiwaniach udało się nareszcie dyrekcji szpitala wyszukać mamkę, która za 35 guldenów miesięcznie karmić będzie czarne niemowlę.

— Wiktor Hugo wywiązuje się z obietnicy. W przedmowie do „Człowieka Śmiechu," zapowiedział był trylogję powieści streszczających całe epoki historyczne, między innemi, czasy Wielkiej rewolucji francuzkiej. Otóż teraz za dni kilka wyjdzie z pod prasy pierwsza część opowiadania. „Rok 1793," p. t. „Wojna domowa." Ludzie co przekonani są, że mogą coś powiedzieć o tem dziele, twierdzą, iż powodzeniem swojem przejdzie ono „Nędzników."

MAPPY

topograficzno-archeologiczne.

—

(*Ciąg dziewiętnasty*).

—

Pomówmy teraz o wykopaliskach za czasów naszych w kilku prowincjach Wielkopolski nastąpionych, o których bliższe, a tem samem pewniejsze wiadomości posiadamy. Sobieszczański w wiadomościach historycznych o sztukach pięknych (Warszawa 1847 w tomie I na stron. 15—16) opowiada, iż w ziemi Wschowskiej pod wsią Białą obszerne grobowiska tworzą obwód, około sto stóp średnicy mający, na którym liczne kopce z kamieni polnych sypane widzieć się dają. Przed kilku laty wykopano na tem miejscu starą skrzynię napełnioną strzałami, a wewnątrz kopca znaleziono spalone kości, popiół i węgle, tudzież o brączki i inne ozdoby mosiężne i tombakowe. W dawnem województwie gnieźnieńskim (pisze dalej Sobieszczański) pod miasteczkiem Kleczewem na trzech obszernych placach, około 600 łokci długości mających, pełno jest kurhanów rzędem we cztery boki wysypanych, a jakby jaki rynek formujących. Mogiły te w jednym końcu okrągławe, 15 kroków średnicy, a 50 do 60 kroków długości mające, w drugim końcu coraz bardziej zwężają się, skraje zaś ich są ogromnemi kamieniami otoczone. Wewnątrz mieszczą one, jak i inne tego rodzaju kopce i popielnice różne naczynia, część zbroi, ubiory i galanteryjne ozdoby kobiet ze srebra mosiądzu i szkła.—Zdarzyło mi się widzieć pułarkuszek odosobniony papieru, na którym w śród czterech linji brzegami oprowadzonych, wydrukowano in oblongo dołem: „Rysy starożytnych naczyń znalezionych w Województwie kaliskiem, z natury rysowane i litografowane w Warszawie r. 1819" a pod linijką spodem drobnemi literami: „L. Heismejer K. S. K. G." Wśród tego czworoboku, od góry począwszy, było odrysowanych trzema pod sobą rzędami po pięć sztuk, 15 numerowanych różnorodnych urn, jedne z nich są ze spodami do misek podobnemi, zwężających się coraz bardziej ku górze, inne z podstawą obszerną rozszerzającą się ku wierzchowi baniasto, a następnie się ścieśniając, z uszkami małemi przy zwężającej się grubości będącemi, do których urywki łańcuszków przyczepionych widzieć można. Są tam pomiędzy niemi dzbanuszki wysokie z dużem uchem, inne zaś bez ucha, jako i kubek prosty. Tablica niniejsza jakieby wykopalisko w Kaliskiem przedstawiała, powiedzieć nie mogę, lub czy ona pochodzi jako urywek z dzieła jakiego, w którem urny te szczegółowo opisane zostały, także dla mnie jest zagadką.

Po utworzeniu Prus południowych, rząd nowy, dbając o czyste powietrze dla poddanych świeżo co wcielonych, uchwalił poznosić wszelkie mury otaczające miasta, oraz grody dawne, jako tamujące przypływ ożywczego saletrorodu. Wtedy to w mieście departamentowem Kaliszu przy schodzeniu się obwarowań Kazimierza Wielkiego od tyłu ulicy Browarnej wydobyto przypadkowym sposobem z głębi koryta głównego rzeki Prosny, od Rypinka ku kościołowi xx. Franciszkanów na młyny płynącej, kulę dużą kamienną, która następnie poniewierając się pod parkanami podwórków, przeszła w końcu na własność podpisanego. Kula takowa z piaskowca białego niewprawną ręką wykuta, funtów 17½ ważąca, średnicy zaś blisko 8 cali warszawskich mająca, służyła za czasów Piastowskich i na początku Jagiellonów panowania, do wyrzucania jej przy obleganiu miasta lub warowni, z machiny wojennej, czyli kuszy wielkiej (catapulta), jakiej rysunek w starożytnościach polskich Moraczewskiego Poznań 1852 tom II stron. 104 Nr. 2) widzieć można.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

—

To co się obecnie dzieje w Hiszpanji, nasuwa dziennikom europejskim najsmutniejsze uwagi o przyszłości tego kraju. Londyński „Globe" słusznie pisze: „Choćby don Karlos zdołał wejść zwycięzko do Madrytu, będzież on miał więcej mocy do pomyślnego walczenia z anarchistami, niż miał p. Piy Margall lub p. Salmeron, który jeszcze nie miał czasu okazać swoich zdolności? Jest oczywistem, że jeżeli nie znajdzie się człowiek, coby był zdolny powziąć i wykonać politykę stanowczą i energiczną, Hiszpanja wciąż będzie pastwą anarchji najstraszniejszej i najzupełniejszej, jaką tylko wyobrazić sobie można."

Paryż, 20 lipca. Zgromadzenie Narodowe odrzuciło wniosek lewicy, aby się zebrało zaraz po oswobodzeniu kraju od wojsk niemieckich. Izba rozpocznie wakacje d. 27-go lipca, a zbierze się znowu d. 5-go listopada.

Wczoraj umarł znany filolog i literat, Filaret Charles, w 75 roku życia. Był on od r. 1841 profesorem obcych języków i literatury w kolegijum francuzkiem. Przez czas krótki wykładał po Adamie Mickiewiczu literaturę słowiańską, ale zastąpić go nie mógł, i powodzenia u słuchaczów nie miał.

Jak zawiadamia „Soir," sprawujący interesa hiszpańskie w Paryżu, wezwał rząd francuzki o wydanie znanego proboszcza Santa-Cruz, jako winnego podpalania i innych pospolitych zbrodni, których się dopuścił będąc dowódzcą karlistów; książe Broglie jednak dał odmowną odpowiedź, i Santa-Cruz swobodnie odpłynął z Bayonny do Włoch.

Na wczorajszem posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, p. Rouvier oświadczył w imieniu deputowanych z południowej Francji, iż bezzasadne są twierdzenia p. Castellane, jakoby tam okazywały się seperatystowkie dążenia: wszystkie stronnictwa i wszystkie departamenty Francji chcą jedność narodową utrzymać.

Perpignan, 20 lipca. Dowódzca karlistów Saballs, uderzył na Igualada. Ogień trwał dzień cały. Prawdopodobnie miasto będzie wzięte.

Berlin, 20 lipca. Trybunał wyższej instancji odrzucił skargę biskupa warmińskiego na skarb o wstrzymanie wypłaty temporalijów.

Paryż, 21 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby, po mowach pp. Favre, Broglie i Ludwika Blanc, porządek dzienny wyrażający zaufanie Zgromadzenia do polityki rządu, uchwalony został 400 głosami przeciw 270. (G. P.)

— **Sprostowanie.**— W zeszłym numerze mylnie ogłoszonem było: iż za duszę śp. Zuzanny Wójcickiej odbędzie się w d. 29 b. m. żałobne nabożeństwo.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.
Dnia 22 lipca 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéiki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95	5	94	75
„ „ „ serji II. „ 100	94	—	93	70
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	94	10	93	80
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	80	—	79	70
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	96	75	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	155	50	—	—
„ „ „ „ 1866	157	25	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	73	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	140	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	114	50	114	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	105	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	104	75	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 33 ⅓
„ „ „ nowych „ 41 ⅔
„ „ „ Likwidac. „ 56 ⅔

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	112	50	112	20
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	52	7	50
Paryż: 300 franków 10 dn. . . .	89	25	88	95
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	100	35	99	90
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki. . .	—	—	100	—
„ „ „ 3 m. . .	—	—	98	50

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.